

zakład

Napisał: Jacek Piekara

Ilustrował: Przemysław Woźniak

Rok 2195. Na skutek defektu rakiet ćwiczebna Imperium Demokracji zbacza z kursu i – zamiast osiągnąć cel na poligonie – przekracza granicę powietrzną Cesarstwa Wolnych. Główny komputer Departamentu Obrony Cesarstwa Wolnych ogłasza stan zagrożenia trzeciego stopnia.

Sygnal zostaje odebrany przez sputnik bojowy BS-130 i – z powodu przegrzania bezpieczników – mylnie zinterpretowany jako wojna totalna. Od tej chwili wypadki zaczynają toczyć się coraz szybciej.

I.

– Na litość boską, Art, pospiesz się, zaraz to wszystko wyleci w powietrze – starszy z dwóch mężczyzn ubranych w lekkie skafandry przeciwpromienne popędzał towarzysza niosącego jakieś paczki w stronę czekającego pneumochodu.

– Już kończę, komandorze, jeszcze tylko dwie skrzynie. Według instrukcji...

– Do diabła z instrukcjami. Czy ty nie rozumiesz, że teraz nie ma ich kto przestrzegać? + chwycił za pojemnik pomagając ulokować go na platformie. – Dobrze, wsiadaj – jednym skokiem znalazł się za sterami i, nie czekając aż Art zajmie swoje miejsce, wcisnął przełącznik rozruchu. W momencie, gdy automat hermetycznie uszczelnił wszystkie wejścia pneumochod ruszył całą mocą swoich silników.

Dłuższy czas jechali w milczeniu i dopiero gdy ostatnie zabudowania bazy zniknęły za horyzontem, Art – dotychczas pierwszy adiutant dowódcy floty południowej Imperium Demokracji – zdecydował się przerwać milczenie komandora.

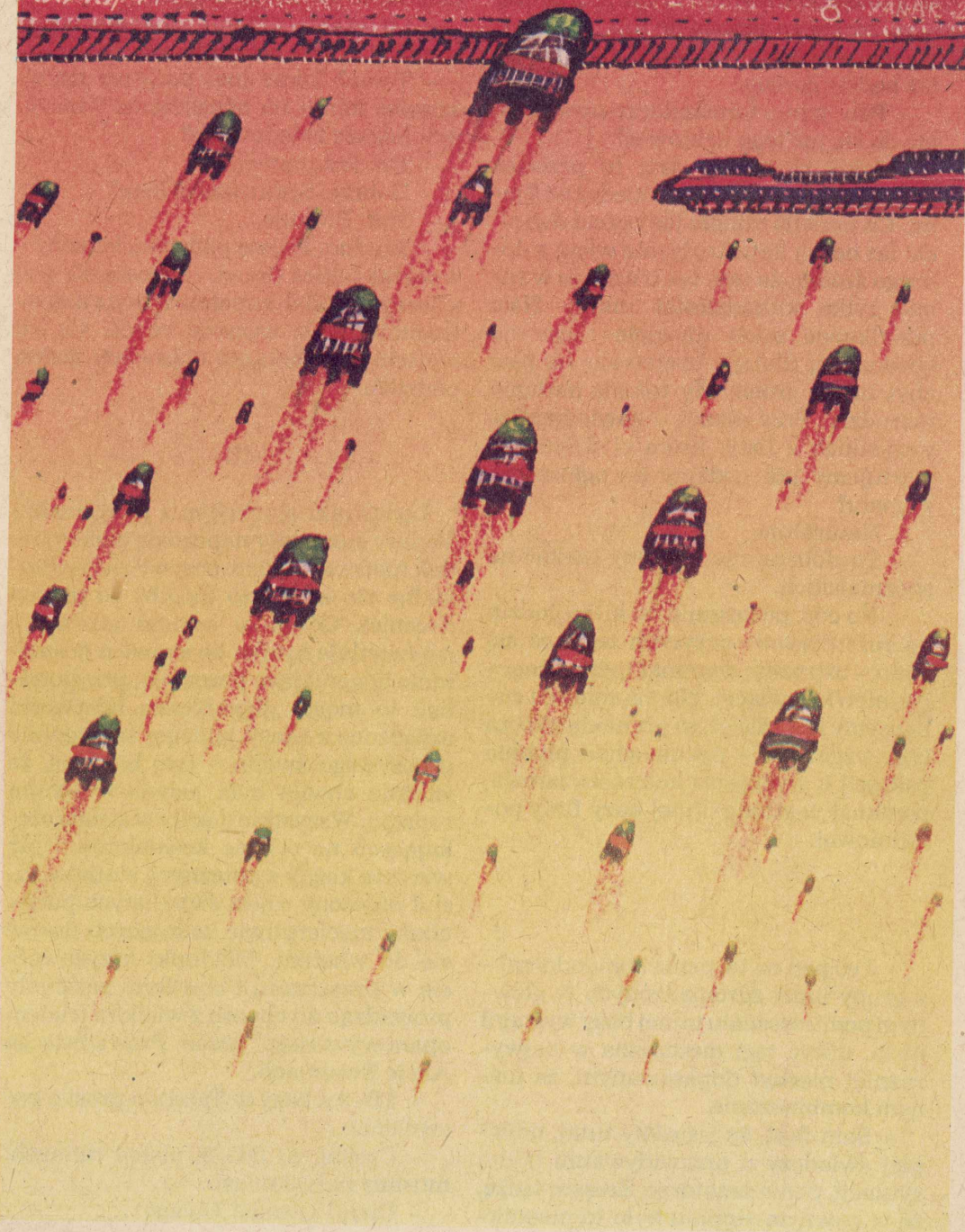
– Jak pan sądzi panie komandorze, czy... – zawahał się.

– Czy rzeczywiście udało im się zniszczyć nasze wszystkie bazy; tak po prostu – machnął ręką w nieokreślonym geście.

– Właśnie tak to wygląda: po prostu. Ale nie martw się, w tym samym czasie

5573/74

♀ YANAR



my też nie próżnowaliśmy. Sądzę, że w tej chwili u nich wygląda tak samo – umilkł zamysłając się nad czymś. – O ile nie gorzej – dodał mocniej chwytając ster kołyszącego pneumochodu. – Zresztą to będziemy rozstrzygać później, na razie mamy co innego do roboty. Musimy się pospieszyć, za parę minut tutaj też będzie gorąco.

– Pan, panie komandorze uważa, że nie da się już tego uratować?

– Jakiś ty nudny Art; to przecież oczywiste. Tak samo było kiedyś na Ziemi. Co prawda minęło już ponad dwieście lat od tej katastrofy, ale wiem z dobrego źródła, że tam też trwało to w sumie tylko kilkadziesiąt minut. Nasi przodkowie mieli niewiele czasu na ewakuację; dlatego uratowało się niezbyt liczne grono. My też nie możemy marudzić. Przy okazji – zawiadomiłeś wszystkich z listy, którą ci dałem, że startujemy pół godziny po ogłoszeniu sygnału?

– Naturalnie.

– To dobrze, nie możemy czekać na spóźnialskich.

– No cóż, pozostanie im kilka godzin na rozstrząsanie przyczyn tego, co się stało – ostrożnie wyminał rozpadlinę. – Na niewiele więcej. No, na miejscu zobaczymy kto zdażył, to już niedaleko, za tym wzgórzem – pneumochod płynnie zakręcił i, wymijając kolczaste zarośla, pomknął w stronę tajnej bazy floty południowej.

II.

– I co pan na to, panie komandorze? – z grupy ludzi zgromadzonych w głównym pomieszczeniu tajnej bazy wystąpił niski, dosyć tęgi mężczyzna w najwyraźniej niezbyt dopasowanym, za luźnym kombinezonie.

– Sam fakt, że jesteśmy tutaj, najlepiej świadczy o przewidywaniu takiej sytuacji, panie senatorze. Zresztą sądzą, że w pewnym stopniu było to nieunik-

nione – przyjrzał się krytycznie swojemu rozmówcy.

– To straszne, zupełnie jak na Ziemi.

– Właśnie, jak na Ziemi. Nie jest jednak naszą winą, że Vanar stała się drugą Ziemią; to nie my zaczęliśmy.

– Co teraz? – pytanie wywołało poruszenie w grupie oczekujących.

– Teraz? Teraz moi państwo mamy dziesięć minut na opuszczenie Vanary. Art, bagaże załadowane?

– Tak jest, panie...

– Dobrze. Sprawdziłeś listę?

– Tak. Brakuje...

– Trudno. Proszę państwa, idziemy – wskazał jakieś drzwi. – Proszę się pospieszyć – dodał, zupełnie zresztą niepotrzebnie, gdyż wszyscy rzucili się ku wyjściu z szybkością doprawdy godną podziwu.

III.

Lądownicy startujące z powierzchni Vanary stanowiły naprawdę piękny widok (pod warunkiem oczywiście, że znalazłby się ktoś, kto mógłby to piękno docenić). Co kilka sekund atmosferę rozświetlała krótka błyskawica pospiesznie doganiająca pozostałe; przypominać to mogło gigantyczne fajerwerki urządzone z okazji jakiegoś szczególnie uroczystego święta – tym bardziej, że istotnie chwila była jedyna w swoim rodzaju. Wszystkie dążyły w stronę czekających na orbicie kosmolotów i już wkrótce każdy z potężnych statków został otoczony rojem świetlistych punkcików niecierpliwie usiłujących dostać się do wnętrza. Meldunki krzyżowały się w przestrzeni i chwilami zazębiały prowadząc do chaosu z wielkim trudem opanowywanego przez Prowadzącego Akcję Ewakuacji.

– TB-3 z bazy w Taraoon prosi o pozwolenie...

– Czekaj, tu DG-8, mamy rannych; musimy natychmiast...

– Cisza! Uwaga! Uwaga...

- CR-2 kontynuuje...

- Halo, czy jest tam gdzieś RT-5. Powtarzam, czy jest RT-5?

Długi czas trwało zanim wszystkie lądowiki znalazły się bezpiecznie na pokładach kosmolotów, toteż kiedy ostatni z ludzi ocalonych z Vanary został zaewidencjonowany w pamięci głównego komputera Prowadzący Akcję Ewakuacji z wyraźną ulgą otarł pot z pomarszczonego czoła.

- Czy to już wszyscy?

- Tak, Wasza Dostojność, raczej nie należy się spodziewać, że uratuje się ktokolwiek poza już przyjętymi na statki.

- Trzymajcie się faktów, od przypuszczeń, a w dodatku pesymistycznych, jestem ja.

- Tak jest, chociaż...

- Ilu w sumie mamy teraz ludzi?

- Dwadzieścia osiem tysięcy czterystu osiemdziesięciu trzech.

- To niewielu, jak na ponad milionową społeczność.

- Owszem, ale z Ziemi uratowało się tylko czterdzieści tysięcy...

- Dobrze, dobrze, wiem to lepiej od was. Za godzinę chcę tu widzieć wszystkich dowódców kosmolotów.

- Tak jest.

IV.

Sala recepcyjna kosmolotu Prowadzącego Akcję Ewakuacji lśniła złoceniami rzucającymi ciepłe refleksy na mundury zgromadzonych tutaj dowódców stwarzając wrażenie przepychu i dostojności a jednocześnie przytłaczając ich, toteż panowała tu atmosfera napięcia i raczej niespokojna. Dopiero wejście PAE przerwało niecierpliwie szeptu:

- Panowie, witam was na pokładzie mojego kosmolotu. Mam nadzieję, że zdążyliście się już oswoić z zaistniałą sytuacją i jesteście w pełni gotowi do wypełniania swoich zadań. A są one

niemałe. Pozwólcie, że pokrótce przedstawię sytuację. Po pierwsze: nasza Vanar nie nadaje się w tej chwili do zamieszkania. Po drugie: dysponujemy trzydziestoma kosmolotami z dwudziestoma ośmioma tysiącami ludzi załogi. Po trzecie: to jest wiadomość najważniejsza, która powinna panów ucieszyć, udało się nam uratować dokumentację najnowszej broni maksymalnego zasięgu opracowaną w bazie T-4. Komandorze, słucham pańskiego raportu.

- Zgodnie z rozkazem w chwili wybuchu wojny przetransportowałem plany tajnej broni ZNL na pokład statku. Według aktualnych danych produkcję będzie można podjąć już za około dwa miesiące.

- Wspaniale. Panowie, ponieważ pozostawanie na orbicie Vanary nie ma sensu, jeszcze dzisiaj wyruszymy na poszukiwanie nowej planety. Mój wywiad donosi, że najbliższą nadającą się do skolonizowania planetą jest Dariel. Ruszamy o godzinie siedemnastej czasu pokładowego. Adiutant poda panom szczegółowe rozkazy. To wszystko.

O godzinie siedemnastej, czasu oczywiście pokładowego, trzydzieści kosmolotów wzięło kurs na Dariel - nową ojczyznę, z którą już teraz zaczęto wiązać nadzieje na nową, lepszą przyszłość.

V.

W tym samym czasie bookmacherzy w okolicznych galaktykach podnieśli stawki i zaczęli przyjmować zakłady w stosunku 1:20. W jednym z renomowanych biur szef, widząc klienta rokującego duże zyski, powstał zza konsoly przyjaźnie wyciągając mackę:

- Słucham pana...

- Chciałbym postawić pięć tysięcy dooro na to, że tym razem Ziemianom uda się przeżyć na nowej planecie.

- To doskonała lokata; jeżeli pan wygra, otrzyma pan sto tysięcy dooro. Gratuluję wyboru, proszę chwilę poczekać.